

# Nałęcz, Daria

---

"7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej :  
antologia reportażu  
międzywojennego", wybór i oprac. E.  
Sabelanka, K. Koźniewska,  
Warszawa 1983 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 24/2, 96-100

---

1985-1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ostatnie studium zawarte w książce dotyczy dwutygodnika ilustrowanego literacko-artystycznego „Świat”, wydawanego w Krakowie w latach 1888—1895 pod redakcją Zygmunta Sarneckiego, znanego dziennikarza, nowelisty i dramaturga politykistycznego. O periodyku tym pisano przede wszystkim w pracach o Sarneckim, ale nie tylko: w przypisach znajdujemy dosyć pokaźną literaturę przedmiotu. Według ustalonego wyżej schematu kreśli A. Zyga dzieje tego czasopisma, zasady jego funkcjonowania, przytacza szereg opinii, jakie wywołało jego ukazanie się, omawia krąg współpracowników. Sporo miejsca poświęca programowi literacko-estetycznemu, słusznie stwierdzając, że redakcja chciała kształtować smak artystyczny i poczucie piękna u swoich czytelników, co można było odczytać m.in. z artykułów odredakcyjnych. Omawiając szczegółowo „Dział literacki” „Świata”, osobno potraktował autor literaturę polską, osobno obcą. W omówieniu polskiej wiele uwagi poświęcił poezji, która jego zdaniem odgrywała w tygodniku Sarneckiego bardzo ważną rolę. Literaturę omawiał metodą prezentacji poszczególnych tytułów i autorów, odczytując w nich tendencje i kierunki ówczesnie dominujące. Nie zabrakło też uwag na temat beletrystyki oraz krytyki literackiej. Podkreślone zostało zainteresowanie Słowackim oraz Mickiewiczem (nr specjalny „mickiewiczowski” ukazał się w lipcu 1890 r.). Reprodukowano w piśmie wydobyte z archiwum Mieczysława Pawlikowskiego rysunki Słowackiego oraz ilustracje Jacka Malczewskiego do *Anhellego*. Ilustracja i strona typograficzna „Świata” stały na wysokim poziomie, zwracając uwagę współczesnych czytelników, toteż autor poświęcił wiele cennych uwag „Działowi artystycznemu” czasopisma. Omówił ważniejsze artykuły dotyczące sztuki, plastyki polskiej i obcej, oraz materiały ikonograficzne.

Książkę kończy rozdział będący próbą podsumowania dotychczas zaprezentowanych wywodów o pięciu czasopismach literacko-artystycznych krakowskich z drugiej połowy XIX w. Na uwagę zasługują konkluzje autora, z których wynika, że krakowskie periodyki nie dorównywały analogicznym ówczesnym pismom warszawskim; na ich łamach przewijały się wprawdzie problemy ukazujące główne nurty życia literacko-artystycznego Krakowa, składały się one jednak głównie na obraz ewolucji miejscowego życia kulturalnego. Zdecydowanie więc można powiedzieć, że wiedza o czasopiśmiennictwie krakowskim drugiej połowy XIX w. wzbogaciła się o nową cenną pozycję.

Cecylia Gajkowska

7599 dni *Drugiej Rzeczypospolitej, antologia reportażu międzywojennego*. Wybór i opracowanie E. Sabelanka, K. Koźniewski, Warszawa 1983, ss. 424.

Dla oceny, a także i dla dalszego wykorzystania każdej antologii kwestią podstawową są kryteria wybcru tekstów. Zdawali sobie z tego sprawę redaktorzy antologii reportażu *Drugiej Rzeczypospolitej* — Ewa Sabelanka i Kazimierz Koźniewski. Jako ludzie pióra, częściej zajmujący się publicystyką i literaturą niż naukowym badaniem przeszłości, w pełni mieli prawo przedstawić wybór tekstów im właśnie się podobających, przez nich uważanych za najbardziej interesujące czy godne uwagi dzisiejszego czytelnika, przede wszystkim obeznanego z realiami lat osiemdziesiątych. Ale E. Sabelanka i K. Koźniewski nie poszli tą drogą. Zdecydowali się dokonać selekcji nie tylko gwarantującej atrakcyjną lekturę, ale też pokazującej losy międzywojennego reportażu. Tym bardziej to ambitne zadanie,

iz mieli do czynienia z twórcyem trudno poddającym się wszelkiemu definowaniu. Bo chociaż reportaż wtedy właśnie stał się uznaną formą wypowiedzi dziennikarskiej, poprzez prasę docierającą do szerokich rzesz odbiorców, to jego autorstwo i stylistyka w dużej mierze sytuowały go na pograniczu dziennikarstwa i literatury.

W tej sytuacji nie było łatwe ustalenie kryterium wyboru pozwalającego zachować specyfikę gatunku, a jednocześnie wyodrębnić go spośród innych form piśarstwa dokumentalnego i czystej literatury.

Autor Wstępu K. Koźniewski pisze: „Reportaż literacki, publicystyczny, informacyjny, jeżeli ma być reportażem, musi przedstawiać protokolarnie prawdziwy przebieg wydarzeń, honorować autentyczne nazwiska i życiorysy bohaterów, absolutną ścisłość miejsca i daty”. „Protokolarna ścisłość” i „rzetelna wiarygodność” odgradzać go mają, z jednej strony, od innych form literackich, takich jak nowele i opowiadania, z drugiej zaś — od dziennikarskiej publicystyki. Odwołując się do konkretnych przykładów, wskazuje Koźniewski, iż autorami reportażu nie będą dla niego Żeromski ze swoimi *Inter arma* i *Wiatrem od morza*, a także Morcinek, Boguszewska, Muszałłówna — twórcy literackiego zespołu „Przedmieścia”. Takich budzących wątpliwości klasyfikacyjne autorów i tekstów znalazłoby się znacznie więcej. Jak umiejscowić np. reportaże niedzielne Wiecha z „Dobry Wieczór—Kurier Czerwony” czy reportaże warszawskie Franciszka Galińskiego? A i Adolfowi Nowaczyńskiemu i Zygmuntowi Nowakowskiemu wymykały się spod pióra teksty mogące uchodzić za reportaże.

Z jednej strony, jest oczywiste, że redaktorzy wyboru nie zaprezentowali całej grupy twórców gatunku. Ale można się też zastanawiać, czy E. Sabelanka i K. Koźniewski uczynili najlepiej, nie wykładając jasno zastosowanego mechanizmu selekcji. W rezultacie nie bardzo bowiem wiadomo, czy wybrali teksty autorów najlepszych, czy np. najczęściej i najwięcej piszących. W konsekwencji nawet po bardzo starannej lekturze antologii nie sposób stwierdzić, czy Maria Dąbrowska, Juliusz Kaden-Bandrowski, Zbigniew Uniłowski, Ewa Szelburg-Zarembina, Maria Kuncewiczowa znaleźli się w zbiorze w pewnym sensie przypadkowo, zafrapowani jakąś tematyką, czy też są typowymi przedstawicielami twórców reportażu.

Sformułowane przez redaktorów tomu merytoryczno-formalne kryterium wyboru zdaje się sugerować szerokie spektrum reportażu międzywojennego. Wrażenie to pogłębia, tak ujęte we Wstępie, jedno z dwóch podstawowych założeń książki: „Pragnęliśmy, aby czytelnik zyskał pojęcie o przemianach — a były one znaczące — jakim podlegał reportaż na przestrzeni dwudziestu tamtych lat [...]. W dwóch kolejnych dekadach tamtego okresu reportaż polski wyglądał diametralnie inaczej: w pierwszym był on kopcuszkim naszej publicystyki, w drugiej — jej faworytem. Przez środek Dwudziestolecia biegnie owa wyrazista granica rozwojowa, która w dziejach literackich naszego reportażu oddziela czas utworów słabszych i jakby zagubionych wśród innych od czasu bujnego rozkwitu tej domeny pisarskiej”.

Założenie ze wszech miar słuszne. Reportaż wykształcał się stopniowo ze sprawozdania, relacji, listu, gawędy, szkicu. Szukał swej odrębności. Aczkolwiek trudno byłoby zgodzić się z K. Koźniewskim, iż nie miał swej historii i tradycji, że „reportaż o tematyce krajowej w czasach zaborów był po prostu niemożliwością”. Tezie tej przeczą chociażby *Kartki z podróży* Prusa. Pomijając jednak czasy wcześniejsze, zgodzić się należy z Koźniewskim, iż u zarania niepodległości reportaż był formą konstrukcyjnie i językowo niezgrabną. Zagubił się i zdezaktualizował w nowoczesnym systemie przepływu informacji, zdominowanym przez telegraf, telefon, biuletyn agencyjny. Przyspieszeniu procesu historycznego towarzyszyła przemiana wizerunku prasy. Reportaż musiał się przystosować do nowej sytuacji. Pierwsze lata powojenne to właśnie etap owego dojrzewania.

Wstęp zapowiada, że oto otrzymamy obraz owej dokonującej się ewolucji gatunku. Nie wiemy co prawda, jak szeroko idzie zamysł autorski. Czy chodzi o przedstawienie całej gamy reportaży: od tych zbliżających się do sprawozdań po te skłaniające się ku publicystyce, od tych będących gawędą do tych przypominających szkice. Od kiepskich językowo po perełki literackie. Lektura przekonuje, iż nie tędy prowadziła myśl redaktorów. Nie udokumentowali oni powolnego doskonalenia się warsztatu. Ale też, co bardziej niepokoi, nie prześledzili preferencji tematycznych autorów i odbiorców. Skoro bowiem przejrzeni, jak przyznają, większość tygodników i dzienników Drugiej Rzeczypospolitej (szkoda, że nie przytoczyli tytułów) w poszukiwaniu odpowiednich reportaży, to powinni byli stwierdzić, jak się pod tym względem ma ich wybór do całości. Czy jest reprezentatywny.

Najwięcej wątpliwości budzi w tej mierze ów okres „pierwotny” lat dwudziestych. K. Koźniewski, obrazując trudności, na jakie natrafił w wyszukiwaniu tekstów pochodzących z tego okresu, sugeruje, iż nie było właściwie w czym wybierać. Z pewnością jednak teksty zamieszczone w antologii nie są jedynymi, jakie wówczas powstały. Wystarczy prześledzić roczniki „Naprzodu” (m.in. frapujący tekst *Rząd ludowy przy pracy*) czy „Gazetę Warszawską” (*Nasze rządy na Wołyniu*), by przekonać się, jaki kształt przybierał wtedy reportaż.

Trudno więc przyjąć, iż antologia śledzi ewolucję gatunku. Redaktorów zdaje się porwać temperament, niechęć do sztywnych ram i rygorów, choćby je sami sobie założyli. Znajduje to wyraz w ich stosunku do źródła. Oni go „nie słuchają”, nie jemu pozwalają przemówić. Mówią w jego imieniu. Przyznaje się zresztą Koźniewski do tego zabiegu we Wstępie, bezpośrednio dając wyraz swemu niezadowoleniu i zdziwieniu, gdy nie znajduje reportaży na zadany niejako temat, gdy reporterzy milczeli w chwilach, w których — jego zdaniem — powinni byli przemówić. Przykłada więc K. Koźniewski do historii swoje własne normy i wartości. Szuka tego, co być powinno, a nie tego, co rzeczywiście zaistniało. Wybór przez niego dokonany jest więc wyraźnie kreacją jego wartości i oczekiwań.

Bo tak naprawdę chciał on z reportaży hołdujących prawdzie i autentykowi stworzyć swoistą kronikę wydarzeń: od narodzin niepodległości po klęskę wrześniową. A to okazało się nieosiągalne. W konsekwencji gotowy był szukać reportażu czy parareportażu w innym źródle niż gazeta, np. w wydawnictwie okolicznościowym, by jednak zaspokoić swoje oczekiwania. Jeszcze jednak większe zastrzeżenia niż ów mało wspólnego mający z reportażem tekst Mazanowskiej wywołuje przytoczenie zapisu Zofii Nałkowskiej z jej dziennika: chronionego przed ludzką ciekawością, spisanego dla siebie, może najwyżej z zamiarem przyszłego wykorzystania w warstwie fabularnej powieści. Podobnych fragmentów w różnych dziennikach i pamiętnikach znaleźć by można więcej. Ale to przecież nie będą reportaże. Nie wszystko, co odwzorowuje wycinek rzeczywistości, można tak sklasyfikować.

Owej tęsknocie redaktorów temu do uczynienia z antologii kroniki dwudziestolecia (a założenie to, podkreślałam raz jeszcze, uniemożliwia w poważnym stopniu prześledzenie ewolucji gatunku) stało na przeszkodzie wyraźne przecenianie funkcji pełnionych przez reportaże. Czy to on miał być tym najpełniejszym zwierciadłem dziejów? Czasem pełni tę rolę. Ale wyraźnie, przynajmniej w tamtym okresie, konkurował pod tym względem ze sprawozdaniem i publicystyką polityczną. One wzięły górę chociażby w ponurych dniach grudnia 1922 r. Sprawozdania zdawały kompletną relację z przebiegu wydarzeń, publicystyka zawierała osąd moralny i polityczny. Tak działo się zresztą przez cały okres wolności życia prasowego. Po zamachu majowym zakres swobody wypowiedzi uległ poważnemu zawężeniu. Nie sposób nawet oprzeć się wrażeniu, że rozwój reportażu wiązał się z ową ewolucją warunków funkcjonowania prasy.

Nie udało się też uniknąć redaktorom tomu prostych wydawałoby się błędów. Za rzecz „zdumiewającą” uznaje K. Koźniewski we Wstępie, że prasa polska nie zdobyła się na żaden reportaż z dnia 11 listopada 1918 r. — chwili odzyskania niepodległości. A przecież niepodległość nie spada na Polskę w tym właśnie dniu jak piorun z jasnego nieba. Wydaje się wprost niepojęte, jak tak wytrawny badacz i pisarz, jak K. Koźniewski, mógł nie dostrzec, iż do świadomości Polaków fakt odzyskania wolności zaczął dochodzić znacznie wcześniej. To był rozciągnięty w czasie proces, a nie akt jednorazowy. A i reporterzy stali na stanowisku. Gdyby zatem K. Koźniewski poddał się biegowi historii, był mniej twórcą, a bardziej postronnym obserwatorem, to z pewnością odnalazłby wcale nie jedyny z wartych uwagi, wielki, ciągnący się przez cztery numery reportaż odrodzeniowy w „Naprzodzie” w końcu października 1918 r.

Przykład ten pokazuje też, iż redaktorzy tomu do porządku dziennego przechodzili nad nastrojem, atmosferą społeczną towarzyszącą wydarzeniom opisywanym przez cytowanych reporterów. Głębiej widać ten sposób traktowania materii historycznej w komentarzach do reportażu Wasiutyńskiego. Jak byśmy bowiem tego nie chcieli teraz widzieć, tekst ten wyrastał z uniesień najszerszych rzesz społeczeństwa. To nie Wasiutyński i jego poglądy były wówczas ewenementem.

Do refleksji skłania i drugie założenie książki, sformułowane następująco: „Pragnęliśmy za pomocą reportażu ukazać Polskę ówczesną. Owych siedem i pół tysiąca dni”. Przyjmując je, należy odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, czy reportaż daje autentyczny obraz codzienności. I czy w związku z tym tytuł *7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej*, sugerujący, iż mamy do czynienia z kroniką i opisem tego, co typowe, przeciętne, jest adekwatny do zawartości. Moim zdaniem — nie. Tym bardziej nie, im bardziej reportaż odchodził od sprawozdania. Jeszcze w odniesieniu do okresu początkowego, w swej embrionalnej fazie rozwoju, gdy zawierał najwięcej cech sprawozdania, gdy powstawały teksty opisujące np. wybory parlamentarne, przebieg manifestacji patriotycznej, teksty liche literacko, choć spełniające kryteria gatunku, wówczas można im przypisać funkcje kronikarskie, doszukiwać się w nich powszedniości i powszechności. Wraz z zkrępieniem formy przybiera ona dwojaki charakter. Z jednej strony, pojawia się reportaż dworski, produkcyjny, tryumfalny. Ale nie jest to zjawisko dominujące. I nie te teksty były najwybitniejsze. Z drugiej — występuje, jako zdecydowanie nośniejszy, reportaż oskarżycielski, interwencyjny, alarmujący, kłujący. Nigdy jednak reportaż nie staje się beznamytnym dziełem na obojętny czy dla wszystkich oczywisty temat. Żle by się też stało, by to, co dla współczesnych miało być owym alarmem czy ostrzeżeniem, dla nas po latach stało się zapisem codzienności. Znając blaski, a zwłaszcza cienie, bo o nich mowa, drugiej niepodległości, stwierdzić musimy jednak, że większość nie pozostawała bez pracy, nie żyła w przytułkach, nie oddawała się opiece znachorów, nie podlegała bezprawiu w majestacie prawa, nie był ciemna i bigoteryjna. Zgoda. Niewątpliwie istniało bezrobocie, nędza, ciemnota, podróże pod wagonami. I był to trwały element ówczesnej rzeczywistości. Ale to jednak były marginesy, może rozległe, ale marginesy. Powszechność i „normalność” reporterów nie animowała. Pochłaniała ich natomiast, a zwłaszcza tych najwybitniejszych przedstawicieli gatunku: Ksawerego Pruszyńskiego, Konrada Wrzosa, Wandę Melcer, Irenę Krzywicką, brzydota życia, jego patologia, wynaturzenia. Odkrywali chore oblicze społeczeństwa.

Jest więc to obraz społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej mocno wypaczony, choć niewątpliwie z prawdziwych złożony elementów. Jeszcze mniej adekwatnie ukazuje „kronika” nastroje i przekonania polityczne. Cała ta sfera życia, poza szkicem o zamachu majowym, nie znajduje odzwierciedlenia w książce. Nie mówi ona nic o walkach parlamentarnych i pozaparlamentarnych, o wrzeniu rewolucyjnym, o Brześciu i Berezie. I mówić nie może. Takie reportaże bowiem nie po-

wstały. Ale czy świadczy to źle o reporterach? Chyba jednak po prostu niemożliwy do spełnienia okazał się zamysł książki, by była ową kroniką dwudziestolecia. Reportaż, jak przekonuje antologia, nie stanowił wszechstronnego świadectwa rzeczywistości, choć tak blisko i nierozzerwalnie z nią się związał.

Pamiętając o tych ograniczeniach, w znacznej mierze związanych z charakterem tworzywa, którym E. Sabelance i K. Koźniewskiemu przyszło się zajmować, nie sposób też nie zwrócić uwagi, że wybrali oni 35 tekstów w większości znakomitych autorów, by wymienić Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Wincentego Rzymowskiego, Marię Dąbrowską, Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza, Pawła Hulkę-Laskowskiego, Wandę Melcer, Konrada Wrzosa, Ewę Szelburg-Zarembinę, Irenę Krzywicką, Aleksandra Jantę-Pończyńskiego, Franciszka Gila, Zbigniewa Uniłowski, Ksawerego Pruszyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Marię Kuncewiczową, Jana Wiktora. Są te reportaże utworami o znacznych walorach literackich. A też trudno byłoby nie docenić ich walorów poznawczych. Pokazują wycinki życia Drugiej Rzeczypospolitej „na gorąco”. I za takie dobre gatunkowo przybliżenie historii chwala redaktorom.

Na koniec dwie uwagi szczegółowe i względem całości marginesowe. W zamieszczonych tekstach redaktorzy powielokrotnie dokonywali skrótów, jak twierdzili — „wyłącznie formalnych”. Jednakże opuszczenia w reportażu Kadena-Bandrowskiego mają bez wątpienia inny niż formalny charakter, a tego nie zaznaczono, co jest nadużyciem zaufania czytelnika. Inna sprawa dotyczy dwukrotnego przytoczenia informacji o tekstach i ich autorach, raz we Wstępie, drugi raz w znacznie okrojonej formie w notach w Zakończeniu. Może w zamian za to powtórzenie zmieściliby się jeszcze jeden reportaż.

Daria Nałęcz

Maria Odyńiec, *Gdynia w prasie niemieckiej Wolnego Miasta Gdańska 1920—1939*, Gdańsk 1983, ss. 178. (Wstęp, rozdziały I i II oraz zakończenie napisał dr Bolesław Hajduk.)

Kwestie przedstawiane na stronicach recenzowanej książki już niejednokrotnie były omawiane bądź znajdowały odbicie w pracach naukowych poświęconych dziejom najnowszej Polski, a w szczególności w pracach dotyczących dziejów polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>.

Wspomniane problemy obejmują, w szerokim tego słowa znaczeniu, całokształt spraw związanych z dążeniem władz polskich do zapewnienia Rzeczypospolitej swobodnego dostępu do morza. Jednakże jeśli dotychczas zagadnienia owe analizowano przede wszystkim w oparciu o zachowane w archiwach dokumenty prowadzącej dyplomatycznej, urzędowej itp., przy których prasa była jedynie źródłem drugorzędym, uzupełniającym, lecz nie zawsze poszerzającym ich wartości poznawcze, to w ocenianej pracy artykuły, informacje i komentarze prasowe stanowią podstawę rozważań. Można więc postawić pytanie: czy książka ta wnosząc

<sup>1</sup> Obszerną bibliografię tego zagadnienia zawierają m.in. prace: Z. Machalińskiego, *Gospodarcza myśl morską II Rzeczypospolitej 1919—1939*, Wrocław 1975; B. Dopierały, *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978; H. Stępniaaka, *Rada Portu i Dróg Wodnych w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1971.